

GRZEGORZ W. KOŁODKO

Najbliższe ćwierćwiecze Prognoza rozwoju gospodarczego Polski (cz. 1)

Filary strategii rozwoju ◇ Przesłanki optymizmu ◇ Dobrodziejstwa globalizacji ◇ Strategia dla Polski w 21. wieku

Jest rok 2025. Minęły kolejne lata – aż 25 lat – integrowania się z gospodarką światową w warunkach narastającej konkurencji. Od 20 lat Polska jest członkiem Unii Europejskiej, która teraz wytwarza w sumie więcej, niż USA. Czy Polski udział w globalnym PKB przekracza 1 proc.? Czy nasz udział w światowym handlu jest bliższy 2 proc.? Czy PKB, liczony w kategoriach parytetu siły nabywczej (PPP), przekroczył już 30 tysięcy dolarów na mieszkańca, czyli poziom, którego Unia Europejska i USA, przeciętnie, sięgały już przed ćwierćwieczem? To byłoby możliwe, gdyby w pierwszych 25 latach 21. wieku udało się podwajać poziom dochodu narodowego co 12 i pół roku. Wymaga to przeciętnej rocznej stopy wzrostu w wysokości 5,7 proc.

Czy może też w roku 2025 udział Polski w światowej produkcji sięga ledwie 0,7-0,8 proc., niewiele więcej, niż pokolenie wcześniej? Czy nasz wkład do światowego handlu utrzymuje się na równie mizernym poziomie, a tempo wzrostu, oscylując przez całe pokolenie wokół 3 proc. rocznie, doprowadziło tylko do podwojenia PKB na mieszkańca (w ujęciu PPP) i osiągnięcia poziomu około 15 tysięcy dolarów – tyle, ile Słowenia przekroczyła już w roku 2001?¹

Jeden i drugi scenariusz jest możliwy. Oczywiście, możliwych jest także wiele innych, mieszczących się pośrodku wariantów. Wieloletniego wzrostu wolniejszego, niż w wariantcie tutaj uznawanym za negatywny, też wykluczyć *a priori* nie można. Który z nich zostanie urzeczywistniony – to zależy od strategii rozwoju, która musi uwzględnić szanse i zagrożenia płynące dla Polski ze współczesnej fazy globalizacji, a także od skuteczności skoordynowanej z nią polityki zmian strukturalnych i instytucjonalnych.

¹ Przyjmujemy tutaj upraszczające założenie, że realny wzrost gospodarczy jest zbieżny ze wzrostem liczonym w kategoriach parytetu siły nabywczej. W rzeczywistym procesie rozwojowym tak się nie dzieje. W sytuacji krajów uwikłanych w długotrwały proces rynkowej transformacji – także w odniesieniu do Polski – oczekiwać można, że stopy wzrostu mierzone w cenach stałych oraz w USD, według PPP, będą kształtowały się w różnych okresach odmiennie. Podczas dochodzenia do członkostwa w Unii Europejskiej i, konsekwentnie, partycypacji we wspólnym obszarze walutowym euro (Nutti 2001), w Polsce będziemy mieli wprawdzie do czynienia z deprecjacją ewidentnie nadwartościowego złotego, którego kurs jest sztucznie zawyżony irracjonalną polityką stóp procentowych banku centralnego, a następnie z jego umiarkowaną aprecjacją. Będzie ona prowadziła do stopniowego niwelowania luki występującej obecnie pomiędzy poziomem PKB *per capita* liczonemu według kursu rynkowego (około 4.100 USD w 2000 roku) i PPP (około 7.600 USD; zob. PlanEcon 2000). Wprowadzenie euro wyeliminuje tę dychotomię w stosunku do pozostałych krajów UE, ale wobec innych państw problem ten nadal będzie występował.

Dla dalszego postępu i nadrobienia zaległości rozwojowych, niezbędna jest realizacja długofalowej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego, opierającej się na czterech głównych filarach:

- **szybki wzrost;**
- **sprawiedliwy podział;**
- **korzystna integracja;**
- **skuteczne państwo.**

To może stworzyć szansę urzeczywistnienia scenariusza sukcesywnego zmniejszania dystansu dzielącego Polskę od najbardziej gospodarczo rozwiniętej części świata. Kreśląc zatem ambitne, ale zarazem możliwe do wykonania scenariusze rozwoju, nie chodzi tylko o ćwiczenie intelektualne. Rzecz w reżyserii, we wskazaniu uwarunkowań i perspektyw rozwojowych, a nade wszystko w podpowiedzeniu polityce społeczno-gospodarczej możliwości wyboru oraz zasugerowaniu jej instrumentów, dzięki którym – być może – uda się ziszczyć najkorzystniejszy z kreślonych scenariuszy.

Strategia dla Polski – 21. wiek

W wiek 21. wkraczamy w zupełnie innych okolicznościach, niż to całkiem niedawno niektórzy mylnie zakładali, nieroztropnie zapowiadając dużo wcześniej dużo szybszy wzrost. Pomimo wielu poważnych ostrzeżeń i alternatywnych propozycji działań (Łaski 1990, Nuti 1990, Kołodko 1992), górę wzięły błędne koncepcje i nierealistyczne prognozy (Gomułka 1990, MFW 1991). Zawód w wyniku nie spełnionych, nadmiernie optymistycznych oczekiwań, jawi się teraz jako smutna prawda w stosunku do całego obszaru transformowanych gospodarek posocjalistycznych (Mundell 1995, Lavigne 1999, Kornai 2000), aczkolwiek Polska znalazła się na tym tle w sytuacji szczególnej.

Jednakże nawet najwięksi sceptycy nie przewidywali, że na początku bieżącej dekady tak marna może być dynamika gospodarcza. Dla niejednego przy tym określenie „dynamika” brzmi jak szyderstwo, skoro coraz wyraźniej występują tendencje stagnacyjne. A tak właśnie jest, gdyż tempo wzrostu PKB wynoszące wiosną 1997 roku 7,5 proc., spadło na wiosnę 2001 roku poniżej 2 proc.. Jest to próg odczuwalności społecznej, a zważywszy na silne procesy redystrybucyjne, które towarzyszą prywatyzacji i polityce antyinflacyjnej, wiele licznych grup społeczno-zawodowych odnotowuje bezwzględny spadek realnego poziomu dochodów i konsumpcji.

Z jednej strony w punkcie startu – a jesteśmy w jego przededniu ze względu na obecną fazę cyklu politycznego – **mamy bardzo słabe, wręcz rachityczne tempo wzrostu gospodarczego**. Na tle radykalnego wyhamowania tendencji rozwojowych i, co gorsza, popsucia mechanizmów wzrostu gospodarczego, wiele niezależnych ośrodków koryguje w dół swoje wcześniejsze prognozy. Już prawie nikt nie zakłada istotnego przekroczenia 4-proc. średniookresowego tempa wzrostu (Bank Handlowy 2001, EBRD 2001, PlanEcon 2001)². Można spodziewać się, że wkrótce pojawią się przewidywania jeszcze bardziej powściągliwe.

² W swoich okresowych raportach z końca maja zarówno waszyngtoński PlanEcon, jak i warszawski Bank Handlowy przewidywały jeszcze na rok 2001 wzrost PKB o 3,5 proc.. Bank Handlowy oceniał, że PKB rósł w pierwszej połowie roku najwyżej o 2,7 proc. i osiągnięcie wskaźnika 3,5 proc. w skali roku realne może być jedynie pod warunkiem odpowiedniej koordynacji polityki budżetowej i pieniężnej, na co skądinąd trudno było liczyć i *de facto* w połowie roku doszło już do otwartego kryzysu budżetowego. Gospodarka zatem może stanąć wręcz w obliczu recesji (Bank Handlowy 2001, s. 1). PlanEcon zauważał z kolei, że w polskiej gospodarce jest wciąż „*Nieźle, jeśli porównać [ją] z niektórymi rozwiniętymi gospodarkami strefy euro, ale zdecydowanie poniżej potencjalnie możliwej do utrzymania stopy wzrostu, którą oceniamy na*

Zaledwie cztery lata temu niezależne ośrodki prognozowały dla Polski na lata 2001-2005 tempo wzrostu PKB rządu 5-6 proc. rocznie, teraz natomiast wróżą nam tylko 3-4. A to dlatego, że sądzą, iż polityka ostatnich kilku lat będzie kontynuowana. Otóż myślą się. Zasadniczo linię rynkowych reform i integracji z gospodarką światową kontynuować z pewnością będziemy, ale przecież można to robić dużo mądrzej. Wystarczy dokonać niezbędnych korekt dostępnych nam instrumentów polityki interwencyjnej. Jeśli to się powiedzie, wtedy w trakcie kolejnych kwartałów 2002 roku można będzie wspinać się po kolejnych schodkach do tempa wzrostu PKB 3, 4, 5 i 6 proc.³, a potem – miejmy nadzieję – w takim tempie kroczyć przez lata.

Jednocześnie, z punktu widzenia osiągniętego w latach transformacji wskaźnika wzrostu, Polska nadal znajduje się na czele listy krajów posocjalistycznych. Poziom PKB w roku 2000 wyniósł w porównaniu z rokiem 1989 „aż” 127 proc., podczas gdy w 22 innych krajach Europy środkowo-wschodniej i poradzieckiej Azji wciąż pozostaje poniżej wielkości sprzed 12 lat, wynosząc od katastrofalnego minimum około 30 proc. w Mołdawii i 35 w Gruzji, do 95 proc. w Uzbekistanie i 96 w Czechach (EBRD 2001). **Oprócz Polski jeszcze tylko cztery kraje – w kolejności Słowenia, Węgry, Albania i Słowacja – wydzwignęły ilościowo swoją produkcję ponad pułap z okresu zamykającego poprzednią epokę.**

Trzeba jednak cały czas pamiętać, że w najnowszej historii gospodarczej Polski – i tak właśnie zostanie to z czasem zapisane w jej annałach – wyraźnie wyróżniają się trzy odrębne okresy. Przeszliśmy bowiem od „szoku bez terapii” w latach 1990-1993 poprzez „Strategię dla Polski” w latach 1994-1997 do okresu „schładzania bez sensu” w latach 1998-2001. Podczas pierwszych dwóch lat transformacji, PKB spadł w sumie o 18 proc., aby później podnieść się aż o 28 proc. w latach 1994-1997 i z kolei zwiększyć się jedynie o 14,6 proc. w ostatnich czterech latach. Tak więc obecny wskaźnik – 127 proc. poziomu sprzed zapoczątkowania transformacji 12 lat temu – to rezultat dynamicznego skoku do przodu, osiągniętego zbiorowym wysiłkiem Polaków w latach 1994-1997 oraz obniżenia poziomu dochodu narodowego w pozostałych siedmiu latach (1990-1993 oraz 1998-2000) w sumie o 1 proc. i mizernego wzrostu poniżej 2 proc. w roku 2001. Zatem tamte siedem nader chudych lat, to mniej niż zero. Innymi słowy, gdyby nie okres „Strategii dla Polski”, to poziom produkcji byłby wciąż jeszcze mniejszy niż w 1989 roku.

Są wszakże i **przesłanki optymizmu**. Otóż defetystyczne prognozy na przyszłość i narastający na tym polu pesymizm – także wielu przedsiębiorców i inwestorów, co może już mieć groźne implikacje dla akumulacji kapitału i wzrostu gospodarczego – oparte są na fałszywych założeniach. Przyjmują one, że w nadchodzących latach niewiele zmieni się na lepsze, ponieważ – ogólnie biorąc – kontynuowana będzie aktualna linia polityki gospodarczej. Założenie to trzeba uchylić, gdyż jest ono błędne. Nie ma żadnych racjonalnych podstaw, aby przyjmować, że polityka gospodarcza także w przyszłości – bliższej i dalszej – trwać będzie w starych błędach. Chociaż punkt startu do ponownego przyspieszenia tempa wzrostu gospodarczego wydaje się obecnie mniej korzystny niż po roku 1993, to takie szanse się rysują. Udało się wyprowadzić gospodarkę z transformacyjnej recesji i podwoić tempo wzrostu PKB z przeciętnie 3,2 proc. w latach 1992-1993 aż do 6,4 proc. w latach 1994-1997, to może uda się powrócić na tę ścieżkę i po roku 2001, podwyższając stopę wzrostu z około 3 proc. w latach 2000-2001 do około 6 proc. w latach 2004-2005.

blisko 5 do 5,5 proc.” (zob. PlanEcon 2001, s. 16). I dalej (s. 19) – „Gospodarka jest ewidentnie w stanie stagnacji, aczkolwiek zagrożenie recesją jest bardzo odległe”.

³ Odwrotnie niż w kolejnych kwartałach, poczynając od ostatniego w 1999 roku, kiedy to dynamika PKB gasła sukcesywnie z 6,2 poprzez 6,0; 5,2; 3,3 i 2,4 proc. w roku 2000 do 2,3 proc. w pierwszym kwartale 2001 roku.

Powodów do umiarkowanego optymizmu jest więcej. Otóż **dobrą politykę gospodarczą oprócz można tylko na dobrej teorii ekonomicznej**, a zarys takiej istnieje. Szukać jej wszak trzeba nie na tej półce, do której sięgała polityka zarówno początkowych, jak i końcowych lat 90. Dzisiaj to już nie te czasy, kiedy pod hasłem wolności przy pomocy partyjnej propagandy oraz niektórych politycznie uwikłanych środków masowego przekazu, można było indoktrynować społeczeństwo i szantażować je brakiem tzw. alternatywy. Zawsze istnieją alternatywne możliwości działań, gdyż nawet w łonie podobnych koncepcji można lepiej bądź gorzej kombinować dostępne instrumenty polityki finansowej i dochodowej, przemysłowej i handlowej, strukturalnej i instytucjonalnej (Kołodko i Nuti 1997).

Co więcej, istnieją różne tendencje wyboru w odniesieniu do sposobów stymulowania wzrostu gospodarczego i formowania finansującego go kapitału (Tanzi i Zee 1996, Kołodko 2000b), jak też odmienne sposoby włączania się do światowego układu gospodarczego, wyłaniającego się w wyniku współczesnej odsłony permanentnego procesu globalizacji (MFW 2000, Frankel 2001). Różne są wreszcie możliwości koordynacji poszczególnych segmentów jakże skomplikowanej polityki *stricte* ekonomicznej z polityką społeczną, a w ślad za tym odmiennego niż dotychczas kształtowania stosunków podziału (Sadowski 2000).

Dostatecznie źle przysłużyła się nam **polityka naiwnego neoliberalizmu**, która jest coraz bardziej skompromitowana w odbiorze społecznym. Teraz przeto pojawia się realna szansa zastosowania bardziej twórczych koncepcji ekonomicznych, które zarazem powinny okazać się bardziej nośne społecznie. **Podstawą nowej polityki gospodarczej musi stać się współczesna ekonomia instytucjonalna, w oparciu o którą konstruować można strategię rozwoju prowadzącą do rzeczywistego kształtowania społecznej gospodarki rynkowej** (North 1997). Nie ulega wątpliwości, że na tym polu podczas całego dwunastoletniego okresu transformacji dokonaliśmy znacznego postępu, ale wciąż wiele pozostaje do zrobienia. Instytucje gospodarki rynkowej – czyli nowe reguły gry państwa, podmiotów gospodarczych i obywateli, a także partnerów zagranicznych oraz organizacje wspomagające stosowanie się do tych reguł – przynosić mogą pożądane efekty tylko wtedy, kiedy skorelowane są z dobrą polityką. Inaczej mówiąc, **nie ma dobrych instytucji bez dobrej polityki – i odwrotnie**.

Trzecią przesłanką optymizmu – obok użyteczności zdobytych doświadczeń politycznych oraz pogłębionej wiedzy ekonomicznej – jest korzystny zbieg uwarunkowań, w których przychodzi nam gospodarować w początkowej fazie 21. wieku. Takich okoliczności, które są znakiem czasów, w których żyjemy, a które trzeba umiejętnie zdyskontować konstruując strategię rozwoju na wiele następnych lat, jest kilka.

Sama transformacja i wprowadzanie rynkowych mechanizmów akumulacji i alokacji kapitału, to podstawowy argument na rzecz długookresowej poprawy efektywności mikroekonomicznej, pod warunkiem jednak, że poprawie ulega także jakość zarządzania firmami. A tu wciąż wiele mamy do zrobienia (Koźmiński 1993). W zaawansowanej fazie ustrojowej transformacji, dźwignięcie dynamiki PKB na wyższy poziom musi opierać się na podniesieniu poziomu efektywności na szczeblu mikroekonomicznym, co wymaga zasadniczego przełomu w jakości zarządzania.

Na to nakładają się **dobrodziejstwa obecnej fazy globalizacji**. Przeciwnie postępująca liberalizacja – i krocząca w ślad za tym integracja odrębnie dotąd funkcjonujących rynków w jeden wielki światowy rynek kapitału i towarów – stwarza polskiej gospodarce więcej dodatkowych szans, niż dodatkowego ryzyka (Kołodko 2001a). Dzięki przemyślanemu włączaniu się do międzynarodowego (a raczej globalnego) podziału pracy, możemy wynieść więcej korzyści, aniżeli z tego tytułu przyjdzie nam ponieść kosztów, które skądinąd też są

nie do uniknięcia. Wielkość dodatniego salda tych kosztów i korzyści zależy będzie w zasadniczym stopniu od naszej narodowej polityki rozwoju (PAN 2000, RCSS 2000).

Dalej. Polska ma swoje historyczne szczęście, a to dlatego, że współcześnie mamy bodaj najkorzystniejsze we współczesnym świecie położenie geopolityczne. Znaleźć się w tej fazie ewolucji globalnej gospodarki w takim miejscu – pomiędzy Unią Europejską, której już prawie jesteśmy częścią, a Wspólnotą Niepodległych Państw z rozpędzającą się gospodarką Rosji i wchodzącą w fazę wzrostu Ukrainą (w sumie to dla nas także „wyłaniające się rynki” z 200-milionową ludnością) – to zaiste istotny czynnik, na którym można po części budować własną strategię rozwojową. Dokładniej chodzi tu o jej zewnętrzny wymiar, ukierunkowany na wzrost produkcji pobudzany przez eksport w odróżnieniu od wzrostu syconego importem, który w znacznej mierze finansowany jest przez narastające zadłużenie zagraniczne, jak działo się to zwłaszcza w latach 1998-2001, a także zewnętrzną ekspansję inwestycyjną w miarę bogacenia się społeczeństwa i wyższego poziomu oszczędności wewnętrznych.

Wreszcie jakość kapitału ludzkiego – choć trochę przetrzebiona przez niepotrzebne schładzanie koniunktury i towarzyszące mu cięcia nakładów na oświatę, naukę, kulturę i ochronę zdrowia – utrzymuje się na relatywnie wysokim poziomie. Nasi inżynierowie i nauczyciele, menedżerowie i finansisci, profesorowie i artyści, studenci i uczniowie nie-mało przecież wiedzą i potrafią. Z tego należy szeroko czerpać, zwłaszcza w okresie czwartej rewolucji przemysłowej oraz integralnie z nią związanego przełomu naukowo-technicznego epoki Internetu i ekspansji technologii informatycznych (Kołodko 2001b). Na tym wszystkim budować można już nie tylko racjonalny optymizm, ale przede wszystkim konkretną wizję i długofalowy program rozwoju: „Strategię dla Polski – 21. wiek”. Bazuje ona na czterech głównych filarach.

Po pierwsze, **szybki wzrost**. W oparciu o formowanie się przede wszystkim rodzimego kapitału – przy jedynie wspomagającym zasilaniu inwestycjami zagranicznymi – i wskutek rozwoju autentycznej przedsiębiorczości, możliwy jest powrót na ścieżkę wzrostu rzędu 5 do 7 proc. rocznie. I to nie na lat kilka, ale co najmniej na pokolenie. Wówczas około roku 2025 poziom PKB na mieszkańca (licząc w kategoriach PPP) może być nawet czterokrotnie większy, niż obecnie i sięgnąć wielkości obecnie cieszącej ludność krajów bogatych. Wtedy wszakże tam – w wysoko rozwiniętych państwach OECD – PKB na mieszkańca będzie oscylował już w przedziale od 35 do 50 tysięcy dolarów. Jest to zatem pogoń za uciekającym celem. Tym bardziej gonić trzeba szybko.

Po drugie, **sprawiedliwy podział**. Niezbędne jest skierowanie większych nakładów na oświatę, gdyż w długim okresie jest to zarówno podstawowa dźwignia rozwoju, jak i najlepszy sposób walki z biedą. Na ścieżce szybkiego wzrostu już za 4-5 lat możemy mieć bezrobocie w granicach 7-9 proc. miast 20 proc., czym straszą nas sprawcy obecnej sytuacji. Wizja 20-procentowego bezrobocia opiera się na biernej ekstrapolacji dotychczasowych (a dokładniej, uruchomionych po 1997 roku) tendencji, ale ich kontynuowanie bynajmniej nie jest nieuchronne. Inaczej też redystrybuować trzeba dochód narodowy: poprzez system fiskalny i politykę budżetową, aby rozsądnie godzić wymogi efektywności z imperatywem sprawiedliwości społecznej.

Po trzecie, **korzystna integracja**. Chodzi nie tylko o wynegocjowanie jak najlepszych okoliczności wejścia do Unii Europejskiej, ale o tworzenie polityką przemysłową i handlową takich warunków ekspansji polskich przedsiębiorstw, aby miały one lepsze możliwości startu i perspektywy konkurowania na światowym rynku. Bez silnego zaangażowania się państwa, nie uda się ukształtować silnych struktur zdolnych do konkurencji we współczesnej gospodarce światowej. Nie uda się to również w sytuacji, gdy nie będzie kwitła oddolna

inicjatywa i przedsiębiorczość, oparta o dominację własności prywatnej. Nade wszystko zaś nie powiedzie się batalia o korzystną integrację bez świątelnego współdziałania państwa i sektora prywatnego w ramach nowoczesnych rozwiązań instytucjonalnych.

Po czwarte wreszcie, **skuteczne państwo**. Może to kogoś dziwić, ale znowu jesteśmy w takiej fazie, że w odniesieniu do funkcjonowania gospodarki i jakości życia ludności, wiele zależy od państwa – jego regulacji, instytucji, interwencji, wsparcia (Hausner 1999). Państwo musi być przyjazne wobec obywatela, ale zarazem silne siłą swoich demokratycznych instytucji. Nie ulega wątpliwości, że utrata dynamiki rozwojowej w końcu lat 90. to nie tylko skutek szkodliwej koncepcji „schładzania”. Nasilenie się korupcji i piętrzenie biurokratycznych barier, utrudniających możliwości ekspansji gospodarczej, to także rezultat osłabiania państwa, erozji jego niektórych mechanizmów i przedwczesnego lub źle przygotowanego wycofywania się z niektórych form aktywności, których w tej fazie transformacji i rozwoju nie jest w stanie przejąć ani sektor prywatny, ani też niedostatecznie szybko i wielowątkowo rozwijające się organizacje pozarządowe, które nie są nastawione na działalność komercyjną i osiąganie zysków.

Szybki wzrost

Pojęcie szybkiego wzrostu gospodarczego nie jest jednoznaczne ani w teorii, ani tym bardziej w praktyce. To, co jedni mogą uznać za wzrost „szybki”, inni traktują bardziej sceptycznie. Ponadto dynamika produkcji, która w pewnych okolicznościach zasługuje na miano „wysokiej”, w innych bynajmniej nie musi być tak oceniana.

W teorii można przyjąć, że „szybki wzrost” **charakteryzuje się tym, iż w długim okresie dynamika produkcji odczuwalnie przewyższa tempo osiągnięte w innych gospodarkach**, aczkolwiek i ta wartościująca ocena też nie jest dostatecznie ostra. Tak więc wzrost w jakimś kraju jest „szybki”, jeśli jego stopa jest przez wiele lat wyższa niż, przeciętnie licząc, w całej gospodarce światowej. Wtedy też dany kraj wysforowuje się do przodu bądź też – jeśli wcześniej z jakichś powodów pozostał z tyłu – odrabia zaległości wobec bardziej ekonomicznie rozwiniętych państw (Lucas 1999).

Z pewnością szybki wzrost (jako pojęcie relatywne) występuje też wówczas, gdy przez wiele lat utrzymuje się na dużo wyższym poziomie w porównaniu tak z przeszłością, jak i z innymi gospodarkami na podobnym poziomie rozwoju. W takim znaczeniu, na przykład, z bezsprzecznie szybkim tempem wzrostu mieliśmy do czynienia w USA w latach 90., aczkolwiek na tle całego świata – także tego dużo mniej rozwiniętego – tempo to nie było już tak imponujące.

Z kolei w praktyce „wysokie” tempo wzrostu silnie uzależnione jest od kontekstu, w którym ten proces przebiega. Dla krajów bardziej gospodarczo zaawansowanych – powiedzmy cieszących się dochodem narodowym przekraczającym obecnie 20 tysięcy dolarów rocznie na mieszkańca – stałe, wieloletnie tempo przyrostu produkcji około 3 proc. rocznie, to z pewnością wzrost „szybki”; nawet bardzo, bo już po 25 latach dałoby to dochód aż 40 tysięcy dolarów. Natomiast dla krajów na dorobku – usiłujących wyrwać się z zacofania czy chociażby tylko zmniejszyć dystans dzielący je od najbogatszych społeczeństw – takie tempo wysokie nie jest. W tych gospodarkach raczej tempo nie mniejsze niż 5 proc. średnio rocznie, może ewentualnie upoważniać do użycia tego określenia.

Oczywiście, wzrost produkcji – nawet szybki – to nie wszystko. Umożliwiająca bowiem realizację obranej **strategii rozwoju społeczno-gospodarczego**, powinien być postrzegany tylko jako swoisty instrument, a nie cel sam w sobie. Wzrost musi mieć odpowiednią jakość przejawiającą się przede wszystkim w trosce o równowagę społeczną i

środowiskową. Musi on być nie tylko szybki, ale i cechować się sprawiedliwymi relacjami podziału oraz uwzględniać wymogi ekologiczne, w tym stan nieodnawialnych zasobów, na które oddziałuje aktywność produkcyjna.

Trzeba też sobie zdawać sprawę, że polityce gospodarczej mogą przyświecać inne, niż oficjalnie deklarowane cele, a realizowana strategia wcale nie musi być podporządkowana dbałości o dobro ogólne, lecz partykularnym interesom wpływowych lobby. Czasami, aby uruchomić stosowne mechanizmy redystrybucji mniejszego (bo wolniej rosnącego) dochodu, ale za to gwarantującego korzyści dopływające szerszym strumieniem do właściwych adresatów stanowiących klientelę polityczną decydentów, trzeba wyhamować tempo wzrostu. Niestety, w posocjalistycznych gospodarkach w trakcie transformacji – także w Polsce, zwłaszcza w ostatnich latach – tak się w dużej mierze dzieje. Przecież pomimo (a właściwie dzięki) polityce „schładzania” – czyli świadomego i celowego spowalniania tempa wzrostu produkcji – uruchomiono takie instrumenty redystrybucji wolniej rosnącego dochodu, że pewnym krajowym i zagranicznym grupom interesów zaczął on rosnać dużo szybciej. Nie o taki „szybki wzrost” nam chodzić powinno.

Aby wzrost produkcji owocował zdrowym rozwojem społeczno-gospodarczym, musi on nie tylko opierać się na istniejącym już **kapitale ludzkim**, ale nade wszystko musi jego tworzeniu sprzyjać. W dłuższym przedziale czasu szybki wzrost wymaga zatem nie tylko wysokiej akumulacji oraz dynamicznego formowania się rodzimego kapitału sensu *stricto*, ale nieustannej troski o jakościowy rozwój kapitału ludzkiego. W naszych warunkach, szczególnie istotnego zwiększenia wymagają nakłady publiczne na naukę i kulturę, w tym także płace, które w tych sektorach powinny być w latach 2002-2005 podwojone, a następnie muszą rosnać co najmniej w takim samym tempie, jak PKB.

Bywa i tak, że tempo wzrostu gospodarczego jest nadmierne. Tak dzieje się, kiedy wyśrubowana dynamika wytrąca układ gospodarczy i finansowy z równowagi, co grozi między innymi pojawianiem się wąskich gardeł w produkcji i handlu oraz nasilaniem się napięć inflacyjnych i idącą za tym niekontrolowaną redystrybucją dochodów, a także gdy wzrost dokonuje się za cenę dewastacji środowiska naturalnego, prowadząc miast do poprawy, do pogarszania się warunków życia. A to wszystko z kolei obraca się przeciwko wzrostowi. Na dłuższą metę taki wzrost wówczas nie jest „szybki”, gdyż po okresowym podwyższeniu później dynamika spada – niekiedy ostro – i w całym okresie tempo wzrostu jest w sumie mniejsze, niż w alternatywnej sytuacji bardziej zrównoważonego procesu reprodukcji.

Takich okoliczności nie było w Polsce w końcowych latach realizacji „Strategii dla Polski”, kiedy to przyspieszyliśmy tempo wzrostu aż do prawie 7 proc. w latach 1996-1997. Stan równowagi finansowej przecież sukcesywnie się poprawiał, a stopień wykorzystania zdolności wytwórczych, po głębokim załamaniu z początków lat 90., wciąż daleki był od pełnego. Późniejsze **zwolnienie tempa wzrostu i jego obecne załamanie do zaledwie około 2 proc., nie było wymuszone „przegrzaniem koniunktury”, ale zostało spowodowane brakiem umiejętności jej utrzymania na poprzednim poziomie.**

Najważniejsze, że bez szybkiego wzrostu nie można budować dobrej przyszłości, a wszelkie strategie poprawy materialnego położenia społeczeństwa pozbawione są sensu, gdyż wówczas nie ma ekonomicznych podstaw do podwyższania standardu życia ludności. Wtedy ogromna część uwagi i energii społecznej koncentruje się na zagadnieniach redystrybucji, na walce o proporcje podziału ograniczonego dochodu, a nie na wytwarzaniu nowej wartości dodanej. Staje się to czynnikiem spowalniającym i tak już niedostateczne

tempo wzrostu⁴. W takiej atmosferze najczęściej akcentuje się **zagrożenie populistyczne**, przejawiające się w rozmaitych zabiegach uboższych i pasywnych grup społecznych o zwiększenie ich udziału w zbyt wolno zwiększającym się dochodzie narodowym. Zachowaniom tych grup trudno się dziwić, choć i popierać najczęściej też się ich nie da.

Nie sposób jednak nie dostrzec innego poważnego zagrożenia, jakim jest **zachłanność bogatszych warstw**, które miast koncentrować się na przedsiębiorczości i maksymalizacji swego wkładu do dalszego wzrostu produkcji – i na tym tle dalszego wzrostu własnego dobrobytu, w harmonii z poprawą sytuacji innych warstw ludności – politycznie naciskają na rozwiązania mające jeszcze bardziej polepszyć ich sytuację kosztem innych. Żądania obniżenia podatków bez oglądania się na negatywne skutki budżetowe czy też „uelastycznienia” rynku pracy z lekceważeniem konsekwencji dla praw pracowniczych, są klasyczną ilustracją tego typu postaw. Paradoksalnie, ale tylko na pozór, stają się one tym silniejsze, im słabsza jest dynamika gospodarcza. Spełnienie takich oczekiwań byłoby bez wątpienia bardziej realistyczne wtedy, kiedy ulega ona wzmocnieniu.

To nie tempo wzrostu ulega przyspieszeniu, gdy redukuje się podatki, ale podatki redukuje się wtedy, gdy przyspiesza tempo wzrostu. I taka dokładnie sekwencja została zastosowana w ramach „Strategii dla Polski”, kiedy to wpieryw przyspieszono tempo wzrostu i odczuwalnie poszerzono bazę podatkową, a w ślad za tym obniżono obciążenia fiskalne – i to istotnie⁵ – po to, aby wysokie tempo wzrostu utrzymać, wspomagając polityką fiskalną formowanie się kapitału. To zaś, że nie udało się w następnych latach konsekwentnie kroczyć taką ścieżką, a postulat obniżania podatków okazał się tylko pustym sloganem, jest przede wszystkim winą nieudolnej polityki, a nie zewnętrznych szoków⁶.

Uwzględniając szerszy kontekst nie zakończonej wciąż posocjalistycznej transformacji ustrojowej, a także integracji europejskiej oraz globalizacji, strategia przyspieszonego wzrostu polskiej gospodarki musi oprzeć się na czterech solidnych podstawach.

Po pierwsze, niezbędny jest wyraźny **priorytet dla formowania się rodzimego kapitału**. Sprzyjać temu musi wzrost krańcowej skłonności do oszczędzania, co z kolei wymaga większego, niż w ostatnich latach, wzrostu dochodów realnych gospodarstw domowych oraz rozwoju narodowych instytucji pośrednictwa finansowego, a także wzmocnienia rynku kapitałowego. Pod tym kątem trzeba widzieć między innymi kontynuację reformy, z pewnymi niezbędnymi modyfikacjami systemu zabezpieczeń społecznych, zwłaszcza emerytur.

Po drugie, **postępująca stabilizacja finansowa wymaga pełnej konsolidacji w stabilność**, przy uwzględnieniu imperatywu tworzenia eksportowej orientacji polskiej gospodarki. Nie da się tego osiągnąć w połączeniu z przyspieszaniem tempa wzrostu, przy kontynuacji dotychczasowej polityki pieniężnej. Jest ona najsłabszym ogniwiem całokształtu polityki finansowej, która musi być gruntownie zreformowana. Kierunek tych reform

⁴ Szczególnie dobitnie jest to ponownie widoczne w Polsce w roku 2001, kiedy to nie tylko po raz pierwszy od wielu lat wystąpiła konieczność rewizji budżetu w połowie roku, ale dyskusje ekonomiczne i polityczne ogniskowały się głównie na kwestiach podziału, w tym zwłaszcza kierunkach i głębokości cięć budżetowych wymuszonych klęską polityki „schładzania”.

⁵ Zgodnie z założeniami przyjętego przez rząd w roku 1996 „Pakietu 2000”, całkowicie wyeliminowany został 6-procentowy podatek importowy, zmniejszone zostały podatki od dochodów osobistych i aż o jedną czwartą w kilku etapach zredukowany został podatek dochodowy dla przedsiębiorstw.

⁶ W tym kontekście warto pamiętać, że skala recesji w Rosji, na Ukrainie i w innych gospodarkach poradzieckich w latach 1994-97 była daleko głębsza niż po załamaniu finansowym w Rosji latem 1998 roku. Zresztą wkrótce potem nastąpiło tam – podobnie jak i na Ukrainie – radykalne przyspieszenie tempa wzrostu produkcji, czego jednak polityka gospodarcza w Polsce nie potrafiła zdyskontować. Po części również i dlatego, że nie chciała; wydaje się, iż głównie ze względów pozaekonomicznych. Uczyniło to natomiast wiele innych krajów, zarówno najbogatszych, jak i mniej rozwiniętych, tak dużych (na przykład Chiny i Niemcy), jak i małych (na przykład Finlandia i Sri Lanka).

wyznacza konieczność (i możliwość, bo to jest możliwe) odwrócenia dotychczas dominującej zależności. To nie stopy procentowe (cena kapitału) mają być w dużym stopniu *ex post* dostosowywane do zmian cen towarów i usług (inflacja), a kurs walutowy stawiać się tylko wypadkową manipulacji tymi stopami (oraz poczynań kapitału spekulacyjnego), ale problem musi być zaatakowany od strony kursu walutowego, co – poprzez postęp w sferze relatywnej stabilizacji cen – sprzyjać (i wymuszać) będzie radykalne i trwałe obniżenie realnych stóp procentowych (a więc i kosztów finansowych oraz kosztów obsługi długu publicznego).

Działania na tym polu muszą też zasadniczo zmienić relacje kosztowo-cenowe na rzecz skokowego wzrostu opłacalności produkcji eksportowej oraz względnego zmniejszenia importu ograniczającego stopień wykorzystania krajowych zdolności wytwórczych. W ślad za tym, w Polsce będą rosły i wydatki konsumpcyjne, i produkcja, i zatrudnienie, i dochody budżetowe (a więc i możliwości zwiększania realnych wydatków publicznych, także na inwestycje w kapitał ludzki). Obecna zaś polityka finansowa po części daje zatrudnienie ludziom zagranicą, a nie w kraju. To właśnie wskutek polityki pieniężnej bezrobocie w Polsce rośnie, ale zarazem spada w krajach (zwłaszcza w Unii Europejskiej), w stosunkach z którymi mamy głębokie deficyty handlowe.

Po trzecie, Polska będzie mogła przyspieszyć tempo wzrostu i długo utrzymać je na wysokim poziomie jedynie wtedy, gdy **siła robocza będzie sukcesywnie przesuwana z gałęzi wytwórczości, o niskim stanie techniki, do nowocześniejszych przemysłów i usług o relatywnie większej wartości dodanej**. Młody, wyłaniający się wciąż mechanizm rynkowy, sam z siebie tego nie gwarantuje. To wymaga aktywnego zaangażowania się państwa poprzez światłą politykę naukową, przemysłową i handlową oraz odpowiednich form interwencjonizmu państwowego, także poprzez sięganie do kasy publicznej. Z czasem tylko ją to wzbogaci. W tym nurcie widzieć też trzeba fundamentalną rolę kapitału ludzkiego w powrocie na trwałe na ścieżkę szybkiego wzrostu.

Po czwarte, nawet perfekcyjna (a nigdy ze względów politycznych taka nie będzie) makroekonomiczna polityka strukturalna i finansowa oraz dalsze, konieczne także dla przeciwdziałania korupcji i ograniczania biurokracji instytucjonalne wzmocnienie rynku, nie wystarczą dla zdynamizowania produkcji. Nieodzowna jest **stała poprawa jakości zarządzania przedsiębiorstwami** i systematyczne podnoszenie poziomu konkurencyjności mikroekonomicznej. Niedostatku tych umiejętności nie da się zastąpić polityką fiskalną i monetarną. To może tylko dopomóc, ale tak naprawdę to firmy przesądzą o powodzeniu strategii przyspieszania tempa wzrostu. Ta faza przemian będzie trudniejsza niż osiem lat temu, ponieważ mniej jest teraz tzw. płytkich rezerw dynamizacji produkcji.

Bibliografia

Bank Handlowy (2001). „CitiWeekly Poland. Economics and the financial markets”. Warszawa. Economic and Financial Research, Bank Handlowy w Warszawie S.A. (May 24).

EBRD (2001). „Transition Report Update”. London: European Bank for Reconstruction and Development (April).

Jeffrey Frankel (2001), „Globalization of the Economy”, w: Joseph Nye and John Donahue (red.) „Governance in a Globalizing World”. Washington, DC. Brookings Institutions Press.

Stanisław Gomułka (1990), „Stabilizacja i wzrost: Polska 1989-2000”, w: Grzegorz W. Kołodko (red. nauk.) „Polityka finansowa – nierównowaga – stabilizacja (II)”. Warszawa. Instytut Finansów, s. 303-321.

Grzegorz W. Kołodko (1992). „Transformacja polskiej gospodarki. Sukces czy porażka?”. Warszawa. Polska Oficyna Wydawnicza BGW.

Grzegorz W. Kołodko (2000b). *„Post-Communist Transition. The Thorny Road”*. Rochester, NY. University of Rochester Press.

Grzegorz W. Kołodko (2001a). *„Moja globalizacja, czyli dookoła świata i z powrotem”*. Toruń. TNOiK.

Grzegorz W. Kołodko (2001b). „Nowa gospodarka» i stare problemy. Perspektywy szybkiego wzrostu w krajach posocjalistycznych”, w: Grzegorz W. Kołodko (red. nauk.) *„Nowa gospodarka» i jej implikacje dla długookresowego wzrostu w krajach posocjalistycznych”*. Warszawa. Wydawnictwo Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego.

Grzegorz W. Kołodko i Mario D. Nuti (1997). *„Polska alternatywa. Stare mity, twarde fakty, nowe strategie”*. Warszawa. Poltext; zob. też Kołodko, Grzegorz W. and D. Mario Nuti (1997). „The Polish Alternative. Old Myths, Hard Facts and New Strategies in the Successful Transformation of the Polish Economy”. „Research for Action”, 33. Helsinki. UNU/WIDER.

Janos Kornai (2000). „Ten years after «The Road to a Free Economy». The Author’s Self-Evaluation”. Referat przedstawiony na dorocznej konferencji Banku Światowego na temat ekonomii rozwoju (ABCDE). Washington, D.C. „The World Bank”, 2-3 May.

Andrzej K. Koźmiński (1993). *„Catching Up? Organizational and Management Change in The Ex-Socialist Block”*. Albany, N.Y. State University of New York Press.

Kazimierz Laski (1990). „The Stabilization Plan for Poland”. „Wirtschaftspolitische Blätter”, No. 5, s. 444-458.

Marie Lavigne (1999). *„The Economics of Transition: From Socialist Economy to Market Economy”*. London and New York. Macmillan and St. Martin’s Press.

Robert E. Lucas (1999). „Some Macroeconomics for the 21st Century”, Chicago, Ill. The University of Chicago (September) (tekst powielony).

MFW (1991). „World Economic Outlook”, Washington, D.C. International Monetary Fund (May).

MFW (2000). „Globalization: Threat or Opportunity?”, Washington, D.C.: International Monetary Fund (April).

Robert A. Mundell (1995). „Great Contractions in Transition Economies”. Referat przedstawiony na „First Dubrovnik Conference on Transition Economies”, Dubrovnik, 8-9 June.

Douglass C. North (1997). „The Contribution of the New Institutional Economics to an Understanding of the Transition Problem”. „WIDER Annual Lectures”, 1. Helsinki. UNU/WIDER (March).

Mario D. Nuti (1990). „Crisis, Reform, and Stabilization in Central Eastern Europe: Prospects and Western Response”, w: „La Grande Europa, la Nuova Europa: Opportunità e Rischi” (November), Siena. „Monte dei Paschi di Siena”.

Mario D. Nuti (2001). „Not Just Another Accession”, „Distinguished Lectures Series”, No. 3, Warsaw. Leon Kozminski Academy of Entrepreneurship and Management.

PAN (2000). *„Strategia rozwoju Polski do roku 2020. Synteza”*. Warszawa. Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN.

PlanEcon (2000). „Review and Outlook for the Eastern Europe”. Washington, D.C. PlanEcon, Inc., (December).

PlanEcon (2001). „Monthly Report. Russia, Poland, Hungary, Czech Republic”, Vol. XVII, No. 8, Washington, D.C. PlanEcon, Inc., (May 25).

RCSS (2000). *„Polska 2025. Długookresowa strategia trwałego i zrównoważonego rozwoju”*. Warszawa. Rządowe Centrum Studiów Strategicznych przy współpracy Ministerstwa Środowiska.

Zdzisław Sadowski (2000). „*Eseje o gospodarce*”. Warszawa. Dom Wydawniczy Bellona.

Vito Tanzi i Howell H. Zee (1996). „Fiscal Policy and Long Run Growth”, „IMF Working Paper”, WP/96/119. Washington D.C. International Monetary Fund (October).